№ 45.

Warszawa, dnia 8 Listopada 1862 r. 27 Października.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).
Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować— *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Od kilku dni mamy tu w Paryżu ustawiczne wichry i ulewne deszcze; wściekłe uragany i burze niesłychane szkody we wszystkich portach francuzkich zrządziły. W Hawrze, który zwykle dostarcza Paryżowi największą ilość ryb i wielkich morskich raków, zwanych homards, przez cztery dni żadna łódź rybacka na morze wypłynąć nie była w stanie; a w skutek tego niepamiętnego zjawiska dał się uczuć bardzo przykry na rynkach paryzkich niedostatek ryb morskich, które ogromne zajmują miejsce w przedmiotach żywności tutejszych mieszkańców. Znaczna ilość okrętów u brzegów Francji i Anglji zatonęła, w skutek czego mnóstwo osób najstraszniejszą śmiercią zginęło.

Monotonne życie, brak moralnych zasad, zachwiana wiara, próżniactwo, zarozumienie, chęć niezmierna wyniesienia się, tak pospolite żołnierzowi francuzkiemu, są powodem rozpacznych myśli i licznych zabójstw w armji francuzkiéj. W garnizonie z dwóch kompanij złożonym, w miasteczku Provins, w jednym dniu pięciu żołnierzy pozbawiło się życia.

—Cesarstwo po powrocie z Biarritz zamieszkują pałac St. Cloud pod Paryżem; Cesarz poluje zwykle w lasach St. Germain z przybocznemi osobami, Cesarzowa i Cesarzewicz często odwiedzają Paryż; 1 Listopada Cesarstwo i dwór przenoszą się na mieszkanie do rezydencji w Compiègne, gdzie przeszło miesiąc przed powrotem do Paryża zabawią. Cesarstwo i dwór francuzki bawią się w klassyczne łowy w odwiecznych kniejach kompieńskich, na które możne rodziny francuzkie i cudzoziemskie serjami kolejne dostaje zaproszenia. Cesarz podejmuje wszystkie koszty zaproszonych osób z ogromnego budżetu, wynoszącego czterdzieści miljonów franków, jaki sobie w początkach panowania przyznał i wyznaczył. Cesarzowa Eugenja wszechwładny wpływ na umysł swego męża obecnie tak w publicznych jak i w prywatnych sprawach wywywiera. Dziś na dworze tuileryjskim, za radą ministrów, stoi wszechwładna rada z Cesarzowéj, pani Walewskiéj i admirałowéj Bruat złożona, która rządzi Włochami jak Paryżem, a którą Francuzi Le Grand Conseil des femmes nazwali.

—Dziennik wychodzący w Rzymie, *La Correspondance de Rome*, w artykule pod tytułem: *Prawdziwi Pielgrzymi*, podaje bardzo zajmujące sprawozdanie o pielgrzymce do Rzymu trzech Polaków i dwóch Polek wieśniaczek. Jeden z włościan polskich z okolic Warszawy, nazwiskiem Michał Holtz, przedsięwziął podróż do Rzymu ze zbyt szczupłemi funduszami, pomimo to przecież wracając do kraju, nie chciał przyjąć żadnego zasiłku ani od rodaków, ani ze strony władz skarbowych papiezkich. Przykłady tak gorącéj wiary i tak wzniosłéj a bezinteresownéj prostoty, robią na Francuzach głębokie wrażenie. Dzienniki francuzkie z zapałem cytują podobne przykłady, naturalne u naszego ludu, a tu albo za zbyt naiwne, albo za istotnie wzniosłe i bohaterskie powszechnie uważane.

—Społeczeństwo francuzkie coraz dolegliwiéj czuje potrzebę przeobrażenia edukacji kobiet bez posagu, które własną pracą przymuszone są wystarczyć potrzebom tak licznym i tak kosztownym, jakie kobiecie tegoczesne wymagania narzucają. Dlatego to od kilku lat możne panie i magnaci francuzcy, wzruszeni nędzą kobiet bez funduszów, zostających w niemożności wystarczenia sobie pracą, zgorszeni rujnującém się życiem rodzinném, postanowili wszelkiemi sposobami oddziaływać przeciw nędzy wspomnionéj klassy kobiet. Z pomiędzy środków najskuteczniejszych, jakie usiłowania ludzi zamożnych, połączone z ofiarami pracy i poświęcenia kobiet uczonych, dla ocalenia dziewczyn ubogich i postawienia ich w możności wystarczającego zarobkowania wybrały, wspomniéć muszę o wielce użytecznym zakładzie, który w miesiącu Październiku w Paryżu otwartym został. Jest to szkoła professjonalna dla dziewcząt ubogich, na ulicy Perles Nr. 9, założona ze składek dobrowolnych pod kieruukiem zacnéj i uczonéj matrony, pani Marchef-Girard, a pod zwierzchnią opieką towarzystwa dam i mężczyzn składkujących, a w poczet członków nadzoru zaliczonych zostająca.

Zadaniem tego zakładu jest przygotowanie panienek praktycznym sposobem do buchhalterji, handlu i najrozmaitszych przemysłowych zajęć, stosownych do sił niewieścich i zgodnych z ich usposobieniem. Obok tych professjonalnych kursów, wykładane tam są wszystkie inne nauki, służące do wykształcenia serca i umysłu. Na bieżący rok postanowiono cztery wykłady kursów praktycznych: kurs handlu i utrzymywania książek, rysunki zastosowane do przemysłu, kurs teoryczny, połączony z praktyką szycia, prania i prasowania bielizny, i takiż kurs krawieczczyzny. Przyjmują do niego panienki tylko przychodnie, najmniéj lat dwanaście mające, i po zdaniu wstępnego egzaminu. Uczęszczające na wszystkie kursa, tak ogólne jak i specjalne, płacą franków osiem miesięcznie. Dla wybierających jeden kurs specjalny, ustanowiono tylko sześć franków opłaty miesięcznéj. Córki zupełnie niezamożnych a uczciwych rodziców klassy pracującéj, rzemieślniczéj i wyrobniczéj przyjmują się bezpłatnie.

Jakkolwiek każdy początek ma swoje niedogodności, przyznać wszakże należy, że jest to zakład szczęśliwie pomyślany pod względem przeznaczenia, jak również odznaczający się wzorowym porządkiem, czystością, starannością i poświęceniem nauczycielek. Jakżeby pożądaném było, gdyby Warszawa na tak nieoceniony zakład zdobyć się mogła!

Ponieważ zatrąciłem tak ważny przedmiot oświaty ludowéj, gdzie Panie tak znakomite już położyłyście zasługi, za które wielbią Was wszystkie oświecone narody, donieść muszę, że znakomity historyk Michelet, w dziele, które obecnie opracowuje *O postępie ludzkości*, poświęca waszym usiłowaniom cały oddział książki. Nie wątpię, że prace Polek w tém dziele znakomitego historyka i poety wymownie dla spółczesnych i potomności spisane zostaną. Udzielając Paniom tę wiadomość, popełniam zdradę tajemnicy, którą mi udzieliła sama pani Michelet.

—We Francji zakładają obecnie mnóstwo bibljotek ludowych po wsiach i miasteczkach, gdzie są urzędy wójtów gminnych (les mairies). Bibljoteki te otwarte w godzinach wolnych od pracy, składać się będą przede wszystkiém z dzieł specjalnych, do praktycznego ukształcenia rzemieślników i rolników zastosowanych.

—W ostatnich czasach kilka trybunałów francuzkich powołanemi zostało na żądanie interesowanych osób, do rozstrzygnienia dość zawiléj i delikatnéj materji: Czy mogą zawierać związki małżeńskie osoby, które otrzymały ostatnie święcenia kapłańskie, a nie weszły do stanu duchownego? Sędziowie w ogóle rozstrzygnęli tę kwestję w sposób twierdzący: domagających się zwolnili ze ślubów kapłańskich i dozwolili im wchodzić w związki małżeńskie.

Władze sądowe francuzkie w umotywowaniu tak ważnych wyroków, uzasadniły się na uwadze, że duchowny jakiegokolwiekbądź wyznania nie traci w obliczu prawa cywilnego charakteru obywatela kraju; używa zatém w zupełności praw i przywilejów każdemu Francuzowi przyznanych. Jeżeli więc żadna przeszkoda, co do zdolności i warunków potrzebnych do małżeństwa, a w kodeksie przepisanyah, nie sprzeciwia się zawarciu onego, jeżeli osoba pragnąca wejść w związki małżeńskie

nie została pozbawioną w skutek wyroku trybunałów charakteru obywatelu, lub ograniczoną nie została w używaniu praw cywilnych, sądy świeckie ze swéj strony zaprzeczyć nie mogą możności zawierania związków małżeńskich osobom duchownym, tym nawet, które przysięgę ślubów wiecznéj czystości i bezżeństwa wykonały. Trybunały przyznają, że jedynie prawo kanoniczne z innego punktu widzenia na tę kwestję zapatrywać się musi, i od ślubów czystości zwolnić osób duchownych nie może; zatém osoby takie, w skutek uznania trybunałów kilku, upoważnione zostają zawierać związki małżeńskie w urzędzie mera czyli wójta, jak się to powszechnie dzieje.

Związki te są prawne i wywierają wszelkie skutki cywilne; nowożeńcy jedynie błogosławieństwa kościelnego pod żadnym względem dostać nie mogą. We Francji bowiem małżonkowie najprzód w urzędzie mera, w imieniu prawa połączeni zostają ze spisaniem aktu cywilnego małżeństwa, a dopiero później, jeżeli chcą, udają się do kościoła po błogosławieństwo kapłańskie, gdzie przed ołtarzem dopełniają niejako aktu wiary i ceremonji Sakramentu. Trybunały francuzkie, jakkolwiek przy obecnym we Francji rozdziale związków małżeńskich, dopełnionych przez mera w urzędzie cywilnym, a duchownych w kościele przez kapłana, postąpiły słusznie i umotywowały loicznie swe wnioski; niemniéj jednak processa te zrobiły w całéj Francji niemałe wrażenie. Jak w wielu nawet podrzędnych kwestjach, jedni za, drudzy przeciw téj opinji trybunałów występują. Są nawet tacy, którzy poddając wszystko, nawet kwestje wiary materjalnym warunkom niezbłaganéj konieczności, mniemają, że zwyczaj żenienia się księży katolickich upowszechnić się może, zwłaszcza obecnie we Francji, gdzie tyle ludzi świeckich, przy wzrastających coraz cenach przedmiotów, a zmniejszającéj się możności zarobkowania, żenić się nie chce lub nie może z obawy opłakanych następstw nędzy. Niedawno dziennik Constitutionnel doniósł bardzo zajmujące postrzeżenie. W siódmym cyrkule paryzkim, w przeciągu jednego tygodnia żadnego małżeństwa nie zawarto, co nigdy od czasu podziału Paryża na cyrkuły się nie zdarzyło. Jest to symptomat bardzo ważny w towarzystwie ludzkiém tak dla moralisty, przyjaciela ludzkości, jak dla ludzi stanu i ekonomistów; napróżno bogactwo wzrastałoby i potęgowało się do nieskończoności, jeżeli ludność się nie powiększa, jak we Francji obecnie, albo, co gorzéj jeszcze, zmniejsza stopniowo; najpotężniejszy bowiem kapitał, bogactwo wszelkiego kraju stanowi ilość zamieszkującéj go ludności, a wzrost ciągły i szybki jest nieomylnym wykładnikiem pomyślności ogółu.

SKOWRONEK.

Z pomiędzy swoich, ze skiby rodzonéj,
Wichrem i burzą zdradziecko porwany,
Leciał skowronek w nieznane mu strony,
Złą dolą swoją i przemocą gnany—

I długo leciał klnąc los swój tułaczy—
Leciał przez puszcze, przez dzikie bezdroża;
Aż po dniach wielu bólu i rozpaczy,
Stanął znękany nad brzegiem u morza.—

A tam u morza kwitnie krzaczek róży,
I piękne ptaszki nucą w jego cieniu—
Tam ptak wygnaniec, po gromach i burzy,
Znajdzie przytułek i ulgę w cierpieniu...

Rzecze skowronek:—Ze skiby rodzonéj
Wichr mię i burza zdradziecko porwały—
I nieznanego w nieznane tę strony,
Losy złowrogie przemocą zagnały...

Przyjm mię tu różo między listki swoje,
Ogrzéj i pociesz jak matka rodzona...
A Bóg ci ześle słodkiéj rosy zdroje,
Żeś przytuliła sierotę do łona!

Słowiki naszéj zielonéj dąbrowy
Wiele mię pięknych piosnek nauczyły—
Ja ci te piosnki, ja hymn mój stepowy
Zaśpiewam wdzięcznie, mój krzaczku ty miły!...

Lecz krzaczek milczy, obojętny cały...
Czy pomódz nie chce, lub pomódz nie może?
Nareszcie rzecze:—Skowroneczku mały,
Idź z Panem Bogiem... niech ci On pomoże!...

Znów wicher szumi... znów skowronek leci—
A gorycz za nim, a przed nim tęsknota....
A chmura nad nim piorunami świeci
W owéj sierocéj pielgrzymce żywota!...

Przed losem-burzą, ty niebios śpiewaku,
Napróżno szukasz ochrony na ziemi—
Masz lotne pióra.... śmiało boży ptaku,
Nad los i burzę wznieś się skrzydły swemi!...

Józef Moroz.

---

* * *

Chociaż o stanie dzisiejszéj atmosfery mroźnéj, ciepłéj albo wietrznéj; o zwiędłych liściach, zaścielających Saski ogród; o omnibusach, nowym moście, a nawet o dniu zadusznym, tak zwykle cichym choć ludnym, tak poważnym i gwarnym tysiącem wspomnień, miałbym Wam bardzo wiele do powiedzenia, wyborne jednak te przedmioty dla wszystkich tygodniowych gawędziarzy, szczególniéj w dzisiejszych niewybornych czasach, odrzucam na stronę, a pogadankę rozpocznę od listu pani Ja... z K..., za jaki jéj najserdeczniéj dziękuję.

Zacna korrespondentka, szczerze zajęta ludem i jego oświatą, zapytuje w piśmie: dlaczego, umieszczając gorszące wiadomości o niektórych... nie wymieniam nazwisk i okolicy, w któréj to miało miejce? Następnie robi uwagę, że winny nie weźmie tego do siebie, że sam fakt poddaje się w wątpliwość, i że za jednego wyrodka nie powinni wszyscy pokutować.

Zarzuty dosyć słuszne, ale położenie nasze jest wyjątkowe, wyjątkowego też wymaga postępowania; ogłaszając zatém czyny, rumieniące każdego uczciwego człowieka, nie robię to w celu poprawy winnego, bo na to już nie ma czasu, ani lekarstwa, ale w zamiarze powstrzymania innych słabych, wahających się, od wejścia na podobną drogę i pokazania, że opinija czuwa i od słów półszeptem wymówionych przejść z czasem może do huku pioruna; że czujność i kontrolla wzajemna wszystkim nam potrzebna, i że jak w zupełności nie za siebie pokutujemy, tak i dziś za jednego złego wszyscy bez wyjątku odpowiadamy. Smutna to dola, ale jéj nic nie zmieni, tylko własna nasza praca, prawda śmiało ogłoszona, i nieoglądanie się na żadne względy, tylko na cel jaki mamy przed sobą wytknięty.

Że zaś wszelkie fakta podawane w pogadankach są prawdziwe, to zdaje mi się, że Janek z Bielca już dał dowody, iż kłamać nie umié. Wreszcie byłaby to zabawka zbyt okrutna, do jakiéj niezdolnym jest wasz tygodniowy gaduła. Co zaś do obawy niepowiększenia liczby kamieni, jakiemi na nas niechętni rzucają, możemy być zupełnie spokojni. Kamienowano nas w milczęcéj drzemce; kamionowano późniéj w pochwalnych hymnach, kamienują dziś tym bardziéj, a że jeden więcéj spadnie kamień na naszą pooraną trudem głowę, to już nas nie obali, jak pochwała nie podniesie, a na prawdzie choć gorzkiéj kraj zawsze zyska, a nigdy nie straci. Patrzmy tylko na siebie, strofujmy się, łajmy, aby tylko bez wytykania osobistości, bo to gniewa i oburza a nie poprawia. Pokuta w ciszy serca odbyta zawsze będzie dla kraju zbawienną, na głośną i jawną mało kto zdobyć się potrafi, a nam nie tyle o karę iść powinno, jak o poprawę grzesznika. Że złych nie jest wielu, jak się wyraża szanowna korrespodentka, temu nie przeczę, ale wszyscyśmy potroszku grzesznicy, błąkający się jeszcze dziś w ciemnościach pychy i samolubstwa. Rozjaśnijmy je miłością i poświęceniem, kołaczmy prawdą do serc wszystkich, a niechętni umilkną, źli zaś upadną skrępowani własną złością.

Wdzięczny za uwagi szanownéj korrespondentki, winienem jéj jeszcze podziękować za zastąpienie w piśmie wyrazu *pan—panie*, liczbą mnogą: *wy* i *was*. Na wsiach sposób ten mówienia dosyć się upowszechnia, ale w miastach jeszcze się aż do przesady panujemy, począwszy od łachmaniarki z koszykiem w ręku przerzucającéj śmiecie, aż do sobolowych i tumakowych okryć. Jak ten tytuł *pan* brzmi w uszach innych, tego nie umiem powiedzieć, ale w moich zawsze zakrawa na pewną szykanę. Jakto, więc my *pany?*... drwiny cokolwiek zabolesne.

Z wiadomości bieżących donoszą nam, że około Kowna powzięto myśl składki powszechnéj na kupno kawałka ziemi dla rodziny ukochanego śpiewaka ś. p. L. Kondratowicza. Nie idzie tu o dary wielkie, ale o ogólne: grosz wdowi cenniejszy jak bogate ofiary, a należy nam zasługi zgasłego lirnika uczcić dowodem podobnéj pamięci. Czy projekt tak piękny przyjdzie do skutku, jeszcze nam nie wiadomo.

Do Rzymu coraz więcéj upowszechniają się pielgrzymki włościan polskich. O jednym, nazwiskiem Holc, donoszą, że miał posłuchanie u Papieża, i że odmówił przyjęcia datku, w jaki go chciał Ojciec święty na drogę zaopatrzyć, tłumacząc się, że ma tyle ile potrzebuje w powrocie do domu. Innych włościan nie wymieniono z nazwiska, ale było ich jeszcze kilku, a nawet podobno i dwie kobiety. Już to o brak uczucia religijnego ludu naszego posądzać nie można; wprawdzie dziwnie się ono czasami na zewnątrz objawia, jak naprzykład u owego włościanina, o którym pisano, że chciał dla zbawienia duszy gwałtem się spalić na stosie, zawsze jednak jest wymagając tylko kierunku poczciwego i rozumnego.

W Samborze znajdowała się mogiła z figurą zniszczoną, okrywającą ciała poległych w napadzie tatarskim. Jeden z gospodarzy orząc przy niéj, znalazł kości strupieszałe, oręż i resztki potłuczonéj zbroi. W nocy śni mu się rycerz w zbroi na koniu, proszący o odnowienie i poświęcenie figury. Na drugi dzień wieść o tém rozeszła się po całym

Samborze, ale dopiero w tych dniach, po upływie lat czterech, prośba rycerza weszła w wykonanie, przy pomocy ogólnych składek mieszczan i rzemieślników.

Miałbym Wam jeszcze ochotę powiedzieć coś o Królu i Królowéj Greckiéj, zachwycających się widokiem gondol w Wenecji; o Anglji z Francją cukrującéj się wzajemnie słówkami przyjaźni, miłości i kochania, a wyrzucającéj miljardy na działa, kule i fortyfikacje; wreszcie o projekcie odkupienia zielonych stolików w Hombnrgu, celem zniszczenia ich ostatecznego.... ale zamorskie te fatałaszki puszczam na bory i lasy, a Wam wzakończeniu donoszę, że w Warszawie przy ulicy Koziéj otworzoną została jadaluia polska pod... jednością. Firma dosyć pociągająca, chociaż śmieszna i wymowna zarazem... ale przemysł i handel mają to do siebie, że zawsze tak tańczą jak im grają.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA. (*).

Historja literatury powszechnéj przez Fr. Henryka Lewestama Dra Filozofji; Zeszyt I.—W przedmowie do pracy téj bardzo ważnéj, jakiéj dotąd nie mieliśmy w piśmiennictwie naszém, pan Lewestam powiada: „Cel miałem dwoisty; przede wszystkiém szło mi o podanie do rąk dorosłéj młodzieży książki takiéj, która oznajmiając ją z arcytworami genjuszów ludzkości, czyszcząc smak i wyrabiając samoistne w niéj zdanie, stałoby się zarazem wskazówką, gdzie szukać wielkich wzorów cnoty, wiary, miłości ojczyzny, poświęcenia,—komu zawdzięczać wzrost i rozwój najszlachetniejszych uczuć i myśli... Z drugiéj znów strony, powiada daléj autor, wypadało mieć na oku wykształconą powszechność, żądną przewodnika w tym olbrzymim labiryncie faktów i nazwisk, które się co chwila o uszy jéj obijają,—pragnącą przytém na własném przeświadczeniu oprzéć owo uwielbienie dla wielkich myślicieli i wieszczów, które dotąd drogą poniekąd tylko podania z pokolenia przechodziło w pokolenie.“

(*) Pod tym tytułem podawać będziemy stale wiadomość o niektórych nowych wydawnictwach, tak literackich jak artystycznych, mogących więcéj zajmować Czytelniczki naszego Pisma. Chociaż w doniesieniach podobnych pomieścimy czasem jaką uwagę, nie będą to jednak przeglądy ściśle krytyczne, ale tylko ogólne zobrazowanie celu i dążności publikacji, tak aby każda z Prenumeratorek mogła nabrać mniéj więcéj jasnego pojęcia o pracy wyszłéj na widok publiczny. W rubryce téj mieścić także będziemy sprawozdania z Bibljoteki Warszawskiéj, Przeglądu europejskiego i dziełek dla ludu wydawanych.

Praca ta podzieloną została na cztery części główne; i pierwsza obejmuje, Starożytność nie tylko klassyczną, lecz i literatury Wschodu, doprowadzone mniéj-więcéj do obecnéj epoki; druga Romańszczyznę czyli narody plemienia romańskiego; trzecia piśmiennictwo plemion germańskich; czwarta nakoniec Słowiańszczyznę, w któréj literatura ojczysta najprzeważniejsze zajmuje miejsce.

Ponieważ duch i charakter pojedynczych narodów, powiada autor we wstępie, uwydatnia się i odzwierciedla w ich poetycznych utworach, przeto też przed innemi rodzajami literatury nadano miano literatury narodowéj ich poezji, połączonéj chyba tylko z niektóremi gałęziami ogólniejszéj nauki, mianowicie z historją i filozofją; jakoż, poświęcając niniejszą pracę obrazowi Literatury Powszechnéj, na takich jedynie płodach umysłu ludzkiego treść jéj ograniczyć postanowiliśmy.

W pierwszym zeszycie, rozpoczynającym część pierwszą, autor przedstawia język, pismo, pierwiastki cywilizacji, ogólne pojęcie Wschodu, i z téj zamierzchłéj przeszłości, obudzającéj się myśli człowieka, wprowadza czytelnika na szczegółowe pole badań kultury umysłowéj Chińczyków, Indów, Persów czyli Gwebrów, Hebrajczyków, Egipcjan, Fenicjan, Kartagińczyków i Arabów.

Jasność wykładu, z pomijaniem wszelkich zawiłych rozumowań, szczególniéj zaleca nową tę pracę p. Lewestama, która choć daje tylko ogółowy obraz wykładanego przedmiotu, zawsze jednak w rzędzie publikacyj bardzo użytecznych pomieszczoną być winna.

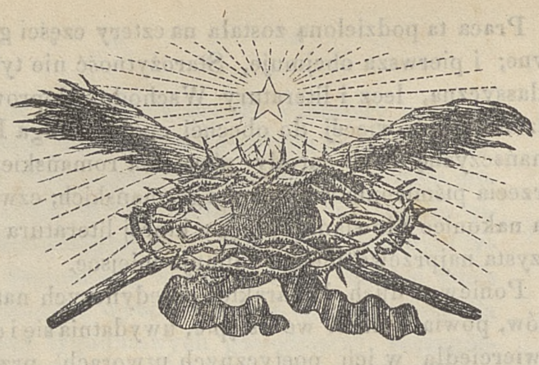
Całe dzieło wyjdzie w dwóch dużych tomach, składających się z dwunastu sześcioarkuszowych zeszytów. Kupować można każdy oddzielnie zeszyt po złp. 3 gr. 10, a na stacjach pocztowych po zł. 4. Wydawnictwo w przeciągu roku jednego ukończone zostanie.

SZARADA.

Pierwszy zwykle dość pogodny,
Częściéj ciepły, rzadko chłodny;
Drugi obrót miewa wodny.
Wszystek nigdy nie jest głodny,
Gdy w swém słowie niezawodny.

A. T...

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Balety**).



Przy ciągłéj pogodzie jesiennéj mało się daje widziéć na ulicy płaszczyków i kapeluszy zimowych; za to magazyny warszawskie dostatecznie w nie zaopatrzone. Zwiedziliśmy w tych dniach magazyn pani Sobolewskiéj, która tylko co powróciła z Paryża, i mieliśmy sposobność widziéć mnóstwo ślicznych kapeluszy i ubiorków na głowę. Jak jedne tak drugie tém się różnią od przeszłorocznych, że cokolwiek mniéj w górę podniesione, i lubo przystrojone w diadem, mają zawsze kokardę lub bukiecik fantastycznie z boku przypięty.

Z pomiędzy kapeluszy zwrócił uwagę naszą bardzo piękny z niestrzyżonego aksamitu, na wierzchu ronda przybrany takimże fałdowanym aksamitem, z jednéj strony zakończonym koronką. Z pod tego spadały dwa piórka, czarne i białe. Podpięcie składało się z róży białéj, umieszczonéj wśród pukli aksamitnych, przepinanych koronką, i z białéj blondynki po bokach. Karczek gładki wcale niefałdowany, ogarnirowany był na marszczoną koronkę. W dzisiejszym dodatku umieszczona jest forma takiegoż karczka.

Inny kapelusz aksamitny miał na rondzie trzy pukle z aksamitu układanego w drobne fałdki, przepięte z boku czarną lawową broszą. Od tych pukli ku główce spadało piórko białe. Karczek biały sztywny pokryty był czarną koronką, nad którą szła pliska aksamitna przepięta małą kokardką w środku. Diadem składał się z koronki czarnej, mieszanéj z białą blondyną; cokolwiek z boku wpięty był bratek aksamitny czarny z białém, a nad czołem niewielkie białe piórko. Czarna koronka, szeroka na cztery palce, spadając na dół, przysłaniała nieco to podpięcie. Boki wygarnirowane były białą illuzją i blondynką.

Ubiorki na głowę mają wszystkie kształt podłużny, to jest zachodzą mocno na czoło i na warkocz, z boków zaś bardzo są zwężone. Składają się prawie wszystkie z rulonu lub plisy aksamitnéj i diademu z czarnych kwiatów, wstążek i koronki; wiele z nich też zdobią krótkiemi główkami piór strusich. Opiszemy kilka z nich szczegółowo:

Śliczny ubiorek aksamitny składał się z rulonu okręconego wkoło głowy, zakończonego z tyłu kokardą; na warkocz spadała niby mała chusteczka, ułożona z podwójnych plisek aksamitnych, szerokich przeszło na palec. Nad czołem szła koronka podniesiona w górę i podpięta pukielkami z takichże plisek, dosyć sztywnych, a tém samém podtrzymujących koronkę. Na środku wpięte były dwie gałązki cierniowe, przedzielone aksamitem.

Inny ubiorek składał się znów z warkocza aksamitnego, na egramiku, schodzącego się z tyłu w ząb i zakończonego kokardą mantynową. Nad czołem szedł diadem złożony z podwójnego rzędu pukielków, z czarnéj i białéj wstążki, układanych płasko naprzemiany.

Ładnie też bardzo wyglądał gruby rulon aksamitny, skręcony wkoło głowy, nad czołem wygarnirowany dwa razy podwójnym aksamitem, podniesionym w górę.

Oprócz aksamitnych diademów były też inne, z saméj koronki i wstążki. Jeden z nich bardzo ładny, składał się z wstążki przeciągniętéj wkoło głowy, zakończonéj z tyłu kokardą, i z koronki nafałdowanéj nad czołem, podpiętéj różami czarnemi; za tém szła wstążka wygarnirowana w górę nakształt wachlarza.

Lżejszy jeszcze był wieniec, obszyty dokoła w kontrafałdy gładkim tiulem czarnym, objętym z brzega wązką frendzelką, wysiepaną z mantynowéj wstążeczki. Z tyłu spadała kokarda z długiemi końcami.

Siatki na głowę ciągle używane; i jak się zdaje, ta praktyczna moda nietak prędko przeminie. Bardzo wiele siatek nawlekają tylko tasiemeczką elastyczną i osobno używają do nich diademu z koronki lub wstążki, który zdjąć można biorąc okrągły kapelusz na głowę.

Uważaliśmy między innemi w tymże magazynie bardzo ładne z tiulu wwielkie oczy, przerabianego w deseń czarną sznelą. Garnirowane są w rozmaity sposób wstążką, koronką lub aksamitem. Najstrojniejsza z tych któreśmy widzieli, miała czółko aksamitne, przybrane główkami białych i czarnych piórek.

Pan Sobolewski zaopatrzył także skład swój w rozmaite przedmioty zimowe. Kilka prawdziwie pięknych płaszczyków i okrywek zwróciło uwagę naszą. Między innemi podobała nam się bardzo węgierka z rękawami w kształcie szerokiego paletota, obłożona prawdziwą astrachanją, a oprócz tego szamerowana bogato sutaszem i perełkami z lawy. Zdobił ją kołnierz wielki w kształcie chusteczki, zaokrąglony z tyłu, rozwarty na przodzie, obłożony także astrachanją. Rękawy zwyczajne paletotowe, ścięte od łokcia, miały wyłożony mankiet

z zębem, odpowiednio ozdobiony futrem i szamerunkiem.

Inny paletot watowany, z ciężkiéj materji *gros grain*, podbity pikowaną materją, odznaczał się prawdziwie dobrym gustem. Z przodu szły dwa rzędy jedwabnych guzików, naszywanych sutaszem i lawą. Rękawy zwyczajne miały mankiet wyszyty wstążką *matlasé* w grecki deseń. Kieszonki okrągłe po bokach odpowiednio były przybrane.

Trzeci paletocik z wyrobu wełnianego nakształt siwego baranka, zapinał się z przodu na dwa rzędy czarnych aksamitnych guzików z srebrną obwódką. Rękawy ozdobione były mankietem aksamitnym, zakończonym w ząb. Kołnierzyk mały aksamitny i takież klapy na kieszonkach ślicznie dopełniały całości.

Tenże magazyn przysposobił téż znaczny zapas spódniczek czarnych wełnianych, obłożonych u dołu szlakiem aksamitnym, szerokości ćwierć łokcia, wyszywanym biało w grecki deseń. Cena tych spódniczek około złp. 66 mniéj-więcéj, stosownie do piękności szlaku.

Zwróciły również uwagę naszą zgrabne kaftaniczki do noszenia w pokoju. Jeden z nich zwany *postyljonka*, miał z tyłu karoczko okrągłe, ułożone w dwa kontrafałdy, i plecy odznaczone naszyciem z sutaszu. Przody zaokrąglone u dołu, rozchodziły się znacznie. Pod spód na garybaldkę kładł się pas szwajcarski z odwróconym zębem, wyszywany odpowiednio.

Inny kaftanik *Turkos* z bawecikiem z tyłu i zaokrąglonemi przodami, obłożony był jedwabną astrachanją. Rękawy ścięte od łokcia, objęte były również astrachanją i przeszyte nią przez środek. Pod spód szedł pas szwajcarski z takiémże samém obłożeniem.

Garybaldki czarne mantynowe, z karczkiem przedłużonym do pasa, należą dziś do najmodniejszych. Karczek ten naszyty bogato sutaszem jedwabnym i lawą; rękawy ujęte w wolny mankiet, aby ręka przeszła swobodnie, odpowiednie mają wyszycie. Oprócz tych garybaldek dostać można w składzie pana Sobolewskiego i innych tak tybetowych jak półbatystowych białych na rozmaite ceny.

Uważaliśmy także bardzo ładne pasy szwajcarskie czarne jedwabne z odwróconym zębem. Po obu stronach bawetu spadają długie i szerokie szarfy, naszyte u dołu sutaszem i lawą, brzegiem zaś ogarnirowane koronką szeroką na ćwierć łokcia. Na tych szarfach dane są dwie małe kieszoneczki, przybrane dokoła koronką.

W magazynie panien Kuhnke widzieliśmy dwie bardzo ładne suknie do częstego ubrania, których dajemy tu wierny opis:

Suknia z wełnianego fularu czarnego w białe owalne koła, miała u dołu falbankę z czarnéj wązkiéj wstążki z białym brzeżkiem; nad nią szła trzy razy naszyta pletnia z białą z obu stron obwódką, a nad ostatnim rzędem pletni znów wstążka fałdowana i odwrócona w górę. Stanik z rozdzielonym bawetem spinał się na lawowe guziki, na nim odznaczony był niby kaftaniczek, nagarnirowany dwoma pletniami i falbaneczką. Rękawy składały się z bufy w górze i szerokiego obcisłego mankieta. Z pod bufy spadała na mankiet falbana, objęta wstążeczką; na ramieniu takaż falbanka stanowiła epolet.

Druga suknia z alpagi czarnéj, miała spódniczkę wyciętą u dołu w okrągłe zęby, objęte pliską jedwabną; z pod tych zębów spadała falbanka szeroka na ćwierć łokcia, obszyta wstążeczką u dołu. Staniczek gładki, spięty na guziki, objęty był paskiem, od którego spadały z tyłu dwa szerokie końce z alpagi, długie na pięć ćwierci łokcia, obszyte wstążeczką. Rękawy niezbyt szerokie, otwarte, wycięte były w zęby, z pod których wychodziła falbanka. Na ramionach szły odpowiednie epolety.

O lampach, maszynkach do kawy i innych naczyniach.

Z powodu zaczynających się długich wieczorów, oświetlanie domu niemały czyni wydatek domowy. Oddawna za granicą różne poczyniono ulepszenia, celem umniejszenia tego wydatku; u nas przecie, ma się rozumiéć w domach prywatnych, zwykłym artykułem oświetlenia są świece i lampy. Świece stearynowe, pomimo popisów na wystawie londyńskiéj, nieszczególnéj są dobroci, a drogością swoją niekażdemu są przystępne, gdyż tylko zamożniejsi i to bardzo skrupulatnie ich używają. O świecach kamfinowych, olbrotowych i t. d., jako również drogich, nie ma co mówić: pozostają więc tylko, jako najtańsze oświetlenie, świece łojowe i lampy olejowe. Świece łojowe, jak wiadomo każdemu, mamy nic-warte, a kosztują tyle, że nawet drożéj niż olej do lampy. Głównie więc rzecz idzie o sprawienie dobréj, trwałéj, gustownéj a niezbyt drogiéj lampy.

W tym celu zwiedziliśmy nasze magazyny, które, trzeba przyznać, obfitują w najwystawniejsze, z zagranicy sprowadzone wszelkiego rodzaju lampy, lecz często nie mają zwykłéj, a porządnie odrobionéj. A że każdy nowo otworzony sklep budzi zwykle w kupującym nadzieję (często zwodniczą), że w nim lepszego i tańszego dostanie towaru, niż w składach dawniejszych, drzemiących na po-

zyskanéj wziętości, wstąpiliśmy i zwiedzili nowo otworzony sklep ziomka naszego, p. Wł. Mieszkowskiego, o którego uprzednich robotach, odznaczających się wykończeniem i sumiennością, dawniéj już słyszeliśmy. Sklep p. Mieszkowskiego, znajdujący się na ulicy Żabiéj, w domu hr. Zamojskich, mieści w sobie różnego rodzaju i ceny lampy do oleju, oraz wiele innych wyrobów z blachy białéj i żółtéj. Między zwyczajnemi do oleju lampami, zwrócił naszą uwagę szereg lamp tak zwanych szybrowych, nader starannie odrobionych, począwszy od maleńkiéj, kosztującéj 13 złp., aż do wielkiéj za 40 złp. Lampy takie wyborne do roboty przy biurku lub stole, jako dające się zniżać lub podnosić, w powszechném są użyciu. Na trwałéj podstawie osadzone, z łatwością dają się one przenosić z jednego miejsca na drugie; a że gładkie, więc nie tak prędko się brudzą i z łatwością w porządku utrzymać się dają.

Z lamp wykwintniejszych, służących do oświecenia całego pokoju, zasługują na wzmiankę lampy średniéj wielkości z cynku bronzowanego, ze śliczną rzeźbą, kształtu naczyń starożytnych, a że mają szeroką podstawę, więc niełatwo są wywrotne. Nakręcają się one jak zegar (dlatego zwą je także zegarowemi), przez co knot do ostatka równo się wypala. Lampy te dają tyle światła, iż mogą wybornie zastąpić cztery świece stearynowe, potrzebują zaś kwaterkę oleju na osiem godzin. A przytém cena tych lamp jest dość przystępną, wynosi bowiem złp. 40, z ozdobami porcelanowemi złp. 66.

Oprócz lamp do oleju, zaczynają teraz wchodzić w użycie lampy do nafty, lecz o nich późniéj pomówimy; tymczasem zaś podajemy kilka szczegółów o innych wyrobach, znajdujących się w sklepie p. Mieszkowskiego. Oglądaliśmy tam maszynkę do kawy z blachy białéj, bardzo praktycznego ustroju, kosztującą złp. 15. Za 3 grosze spirytusu dosyć jest do ugotowania kawy na 5 filiżanek. Druga maszynka, także do kawy, z blachy żółtéj, wyrobiona na sposób francuzki, ma postument z blachy żelaznéj do węgli, których kilka zagotują kawę nader szybko. Taka maszynka, dostarczająca do sześciu szklanek kawy, kosztuje złp. 33, a mniejsza złp. 22. Tanio można dostać blaszanego cylindrowatego samowaru, dającego sześć szklanek herbaty; kosztuje on 16 złp., a jeśli dodamy do niego sitko, wtedy zamienia się na maszynkę do kawy i kosztuje zł. 22. Piękne formy do legumin różnego kształtu, w cenie od 1 do 2 rsr.; latarki, lichtarze, konewki, spluwaczki, miednice blaszane, bądź lakierowane, bądź białe, trwałością i gustownem odrobieniem zalecają zakład p. Mieszkowskiego.

Opis deseni do haftu.

Figura 1 aż do 7 włącznie, są to kołnierzyki i mankiety batystowe, naszywane skośnemi pliskami muszlinowemi. Stembnować trzeba bardzo drobno i równo.— Figura 8. Paltot z brystolu, wyszyty grubym wełnianym sutaszem. (Deseń znajduje się na odwrotnéj stronie arkusza).— Fig. 9. Krawat muszlinowy, haftowany czarną bawełną i obszyty koroneczką. Długość krawatki powinna być umiarkowana, aby po zawiązaniu kokardy końce miały blizko ćwierć łokcia.—Fig. 10. Deseń do końców krawata.—Fig. 11. Paltot z czarnéj syberyny, wkoło oblamowany szeroką taśmą i stębnowany przytém białym jedwabiem. Na rękawach wystębnowane kotwice. Plecy zupełnie gładkie.—Fig. 12. Paltot z syberyny rypsowanéj, obłożony wkoło czarnym futerkiem, albo wełnianą astrachanją. Kołnierz przy nim szalowy, zapięcie szmuklerskie z baryłkami. Plecy wcinane i lekko wpadające do figury.— Fig. 13. Sukienka dla dziecka od 6 do 8 lat, z czarnego kamlotu, ubrana plisami jedwabnemi z takąż wypustką lub aksamitką. Przy staniku i rękawach końce tych patek nie przyszywają się, tylko u dołu spódniczki. Suknia w ten sposób wykończona bardzo ładnie wygląda.—Fig. 14 *a*. Krawat damski czarny jedwabny, z obszyciem koronkowém.—Fig. 14 *b*. Krawat z czarnéj materji, garnirowany podwójną koronką białą i czarną.— Fig. 15. Burnus syberynowy, przybrany rozetami szmuklerskiemi z kwastami. Kapelusz jedwabny, ozdobiony drobném piórem kapłoniém, spadającém na rondo. Suknia gładka z czarnéj rojaliny. Paltot wcinany i wpadający do figury, ubrany plisami jedwabnemi z wyszyciem sutaszowém. Kapelusz czarny aksamitny, przyozdobiony piórem i kwiatami aksamitnemi. Suknia ż popeliny wełnianéj.— Fig. 16. Kanzut z jedwabnéj gazy grenadinowéj. Bufki marszczone, wstawki i obszycie wkoło koronkowe.— Fig. 17 *a*. Rękawek biały muszlinowy, lub czarny grenadinowy, złożony z drobnych bufek.—Fig. 17 *b*. Rękawek składający się z bufki tiulowéj, podwleczonéj wstążką i obszycia koronkowego.

Opis formy dwóch kapturów watowanych, wiktorynki futrzanéj i karczka do kapelusza damskiego.

Numer 1. Karczek do kaptura pikuje się brzegiem w pierożki, co stanowi całą jego ozdobę.—Nr. 2. Główka. Wywinięcie obłożone aksamitem.—Nr. 3. Chusteczka na kapeur obszywa się brzegiem koronką na trzy palce szeroką i wązką aksamitką.—Nr. 4. Całość opisanego powyżéj kaptura.—Nr. 5. Karczek do kaptura kapeluszowego z atłasu czarnego.— Nr. 6. Boki składające główkę. — Nr. 7. Wierzch główki. Zeszywając boki z wierzchem, daje się wypustka skośna.—Nr. 8. Rondko do tegoż kaptura, które się w około obszywa drutem dla większéj sztywności, i z wierzchu całe zagarnirowywa fałdowaną wstążeczką. Podpięcie robi się jak do kapelusza z czarnéj fałdowanéj blondynki. Kaptur taki wybornie zastąpić może kapelusz, a nierównie cieplejszy bo watowany.—Nr. 9. Całość kaptura kapeluszowego.—Nr. 10. Wiktorynka futrzana, dziś powszechnie używana do burnusów syberynowych i gładkich sslop futrzanych. Do najulubieńszych należą wiktorynki gronostajowe, których cena wynosi złp. 120. Tego samego kształtu bywają również kołnierze tumakowe, z popielic i nurków.—Nr. 11. Całość wiktorynki.—Nr. 12. Karczek niefałdowany do kapelusza damskiego, z aksamitu niestrzyżonego. Karczek gładki ubiera się z wierzchu szeroką koronką. Wierzch kapelusza ubrany piórem i koronką.—Nr. 13. Całość kapelusza.—Nr. 14. Deseń do wyszycia paltota damskiego.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956, dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się wzór deseni do haftu oraz formy kaptura i kapelusza damskiego, Nr. 72.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

MARJA TERESA W WĘGRZECH.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEŁOŻONA PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg).

— Wstrzymaj ojcze okrutne słowo! — zawołała Elżbieta rzucając się do nóg ojcu, — nie kończ, zaklinam cię na Boga! Ja sama odgadłam tajemnicę jego rodu, odgadłam twoje zamiary; jam wszystko wyjawiła królowéj. Jeżeli zbłądziłam, uprzedzając wykonanie spisku, który nas wszystkich miał zgubić, moja tylko w tém wina.... Ojcze mój, przebacz Rakoczemu! przebacz mi, błagam cię w imię matki mojéj!

Starzec powstał, popatrzył ze zgrozą chwilkę na córkę, a potém zawołał strasznym głosem, jakby serce wyrywał z piersi:

— Precz ztąd! precz z oczu moich! idź do królowéj! niech ci zastąpi ojca, matkę, ojczyznę, sławę; precz! daj mi dzisiaj już tylko umrzéć spokojnie!

— Ojcze mój! nie odtrącaj mnie, zaczołgam się na klęczkach twemi ślady, przyczepię się do szat twoich, nie opuszczę cię chyba martwa....

— Precz! nie chcę cię widziéć na oczy. Precz ztąd! powtarzam jeszcze, bo sama nawet matka, któréj wzywasz, nie osłoni cię przed mym gniewem. Opierasz się jeszcze? nie dość ci, żeś mnie zdradziła, żeś zhańbiła moje siwe włosy? Dziecko wyrodne, precz ztąd!

— Ojcze mój!

— Przeklinam cię! — zawołał starzec z rozpaczą, i odepchnął z oburzeniem Elżbietę. Był to cios zanadto silny na serce biednéj dziewicy: zachwiała się, wydała jęk bolesny i upadła w objęcia Iwana, który łkając patrzał na tę okropną scenę. Nie zważając wcale na stan córki, hrabia wyszedł z pokoju, Zombor udał się za nim, ujął go pod rękę i bez oporu zaprowadził do sypialni.

19.

ROZPACZ.

Głębokie milczenie panowało w zamku; pierwsza godzina wybiła, Iwan sam czuwał w czeladnéj izbie koło ogniska; głowę pochylił ku ziemi i zdawał się pogrążony w myślach. Zombor, towarzysz jego, przyszedł nakoniec; twarz miał zmienioną, oko wyrażało gwałtowny niepokój duszy. Zbliżył się do Iwana, który nagle zbudzony z marzeń, patrzał badawczo na towarzysza.

— On śpi, — rzekł Zombor, — znużenie pokonało boleść; o! jakaż to boleść! jaka rozpacz! Nie słyszał mnie, nie widział, a straszne słowa wybiegały z ust jego, przerywane co chwila straszliwém łkaniem.

— Czy płakał? — zapytał Iwan.

— Nie! oko jego zupełnie było suche!

— Nasza panienka bardzo płakała, — przerwał Iwan, — Andrea myśli, że sen powróci jéj spokojność.

— Andrea myli się i ty także, — odparł Zombor ponurym głosem. Spokojność, mówisz? spokojność! Nie, Iwanie, nie spodziewaj się tego. Ta dziewczyna się myli: nie ma spokojnego snu pod ciężarem ojcowskiéj klątwy!

— Zomborze, — przerwał Iwan ocierając łzy,— czy myślisz że hrabianka Elżbieta zawiniła?

— Nie zawiniła sercem, ani chęcią, jestem pewien, ale zawiniła czynem, nie można o tém wątpić. Pamiętasz tę Cygankę, któréj zły duch dał wiedzę przyszłości?

— Czy ją pamiętam? nie zapomnę jéj nigdy.

— Elżbieta ją widziała, mówiła z nią, spotkały się pod tym zaklętym dębem, pod którym Nadasty pięćdziesiąt lat temu, i tylu innych po nim badali swoją przyszłość...

— Co mówisz?

— Pamiętasz tego starca z siwą głową, który towarzyszył Niemce, i którego potém już nie widziano?

— No i cóż?

— On tu był onegdaj, jakby dla rozpoznania miejsca; cyganka była z nim także. I on widział się z naszą panią, mówił z nią długo kilkakrotnie,

potém znikł wszystkim z oczu jakby cudem. Może to duch opiekuńczy tych zwalisk.

— Nie rozumiem cię, — odrzekł Iwan, wzruszając ramionami.

— Czy nie widzisz, że w tém wszystkiém sprawa Cyganki? ona wszystko poprowadziła z owym starcem, w imieniu Austrjaczki. Czy nie domyślasz się, że ta Cyganka rodem z Morawji, jak mówią, oczarowała naszą panię, zmusiła ją do czynienia źle mimo wiedzy i woli?...

Iwan nie odpowiedział. Zombor milczał także, oczy wlepił w ognisko, jakby walczył z myślą, która go opanowała.

— Ty nie słyszałeś, — rzekł nakoniec z boleścią, — ty nie słyszałeś strasznego głosu pana; byłem przy nim, śledziłem każde jego ruszenie; on tego nie uważał. Jego słowa przeraziły mnie: „Ona tu, — mówił, — tu przede mną! nie mogę postąpić kroku, iżbym jéj nie napotkał, zastępuje mi drogę; nie mogę podnieść oczu, żebym nie spotkał jéj wejrzenia; ten widok zabija mnie! Kto mnie uwolni od niéj!... Córko wrogów moich... uciekaj ztąd, tyś tu obca, niebezpieczeństwo otacza cię, zemsta krąży nad tobą! może ja sam!“ To mówiąc, podjął sztylet, patrzał nań z okropnym śmiechem; „Boże! cóżem chciał uczynić! — zawołał, —lepiéj umrzéć, i tak żyłem zadługo!“ Wtedy wziąłem go w objęcia, położyłem w łóżko; nie opierał się wcale i oddał mi sztylet. Patrz!....

Zombor wydobył broń z zanadrza. Płomień oświecił w téj chwili blade i zmienione starca oblicze, a oczy pałały mu dzikim ogniem, co spostrzegłszy Iwan cofnął się z przerażeniem mówiąc:

— Nieszczęśliwy! co się dzieje w twém sercu, co chcesz czynić?

— Sam nie wiem, — szepnął jakby grobowym głosem Zombor, — ale myślę że Bóg nie napróżno włożył ten sztylet w moją rękę.

— Uspokój się Zomborze, jesteś w błędzie, oczy twoje płoną strasznym blaskiem; mówisz o Bogu, a słuchasz głosu piekła!

— Posłuchaj mnie, bracie, w twoich oczach równie jak w moich przyszła na świat Elżbieta Bohoni; przy nas wyrosła z dziecka na panienkę; oba kochaliśmy ją serdecznie i przyjmowali dobrodziejstwa z jéj ręki. Ty także równie jak ja oddałbyś za nią wszystką krew! patrz, ona przeklęta! Gniew bozki ściga ją, i ciebie i mnie, i naszego pana, i Węgry! Któż uspokoi zagniewane niebo? kto? potrzeba ofiary, potrzeba krwi....

— Zomborze... odchodzisz od zmysłów, nie poznaję cię wcale.

— Jestem czém być powinienem; nikt nie ucieknie od przeznaczenia swego: moje spełni się niedługo. Ty wiész, Cyganka którą wypędziliśmy z tych murów, przepowiedziała mi to wszystko: „Ocalisz kraj, — mówiła, — przelejesz krew obcą.“ Czegóż patrzysz na mnie takim wzrokiem, czy nie rozumiész wróżby?....

— Przerażasz mnie, — odparł Iwan,—a jednak nie rozumiem cię jeszcze.

Zombor milczał długo, ściskając w ręku sztylet Bohoniego, wreszcie odezwał się:

— Tyś przez cały wieczór pracował, — rzekł nareszcie, — nad przybraniem sypialni dla córki Karola VI; wszakżeś tam palił ogień na kominie?

— Tak jest, ale cóż to ma wspólnego z przepowiednią? Zomborze, nie rozumiem cię!

— Zrozumiész mnie potém.... Powinienem ocalić Węgry i przelać krew obcą. Nieprawdaż? a więc któż przeszkadza oswobodzeniu Węgier? Austrjaczka! Czy rozumiész mnie teraz?

— Ty nikczemny! chcesz spełnić morderstwo i razem okropną zbrodnię!

— Muszę ocalić kraj, pomścić mego pana, uspokoić go, odwołać klątwę, która cięży nad córką. Gdyby ta cudzoziemka nie postawiła była nogi na tych gruzach, nasza panienka nie byłaby przeklętą! Muszę się pomścić za nią: nikt nie uniknie swego losu!

Iwan patrzał na towarzysza przejęty dziwną trwogą. Chciał powstać, pochwycić Zombora za krój szaty, ale kolana zgięły się nagle pod nim. Chciał przemówić głosem błagania albo prośby, ale słowa skonały na martwych jego ustach. Upadł na ławę, rzucając rozpaczliwy wzrok na starego huzara.

Zombor trzymając w ręku latarkę, przebiegł korytarz spiesznym krokiem, przeskoczył schody i zatrzymał się u gotyckich podwoi.

— Tu!... — zawołał stłumionym głosem, — ona tu!... — postawił latarkę, otworzył drzwi obu rękoma; w téj chwili posłyszał otwierające się drzwi po przeciwnéj stronie korytarza: wiatr zawiał i zgasił nagle światło, a Zombor pozostał w ciemności. Pierwszy raz w życiu zadrżał bojaźliwie: w szumie wichru huczącego pomiędzy pustemi sklepieniami, zdało mu się słyszéć jakby ludzkie stąpanie, jakby jęki i śmiechy szydercze. I stojąc drżał jak liść, cały przejęty trwogą, zimny pot spływał mu na czoło, nie śmiejąc otworzyć drzwi, co go dzieliły od ofiary. Ale wkrótce rozpacz hrabiego, jego prośby, klątwa ciążąca na Elżbiecie, przepowiednie Cyganki przezwyciężyły chwilowe wahanie; i silną dłonią pchnął podwoje, tę ostatnią zaporę, któréj nie śmiał przekroczyć.

Przy słabém świetle gasnącego ognia spostrzegł młodą kobietę, przysłoniętą na pół kotarą.

— To ona! — szepnął w myśli, i dodał po chwili szyderczo: — śpi... spokojnie!...

Śmiałym więc krokiem postąpił najprzód, ale się znowu wstrzymał, bo śpiąca wyrzekła kilka wyrazów niezrozumiałych, a potém głębokie wydała westchnienie... Zombor sądząc że się królowa obudziła, nadstawił pilnie ucha i słuchał. Ale w pośród panującéj ciszy nie było słychać najmniejszego szmeru, tylko równe jednostajne odetchnienia śpiącéj, jak głos wahadła zegarowego. Postąpił więc znowu kilka kroków, wyciągnął ręce, uchwycił za sztylet, podniósł rękę i uderzył z całą siłą. Ale cios nie znalazł oporu. Podniósł więc drugi raz i przysuwając się, nowy cios wymierzył. Tym razem morderсza broń trafiła ofiarę; ozwał się głuchy, przeciągły jęk. Zombor zamierzył się po raz trzeci, ale nagle jakaś wielka postać biała na pół okryta kotarą, wysunęła się z ciemności nocnych i rzuciła na mordercę. Zombor w mniemaniu, że ma do czynienia z nadprzyrodzonym duchem, szarpnął się rozpaczliwie i rzucił się ku drzwiom, porzuciwszy broń u stóp tajemniczego przeciwnika.

20.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO OJCOWSKIE.

Obłąkany Zombor przebiegając sień, spotkał Iwana, który wyszedłszy nakoniec z odrętwienia, szedł wolno w jego ślady.

— Gdzie idziesz? — zapytał starzec, przejęty dziwną trwogą; — nieszczęśliwy Zomborze, coś uczynił?

— Moją powinność!—odrzekł ponuro Zombor,— tak, Iwanie, spełniłem powinność: zabiłem ją. Ale i sam przypłacę to życiem: straszna gorączka pali mnie; widzę jak te mury walą się na mą głowę. Bądź zdrów na zawsze!

Iwan chciał go zatrzymać, ale Zombor pomknął jak strzała. Pozostawszy sam, stary huzar wszedł pomału na schody i nadstawił ucha: głębokie milczenie panowało w całym zamku. Zabobonny strach odciągnął go od drzwi pokoju, do którego wejść pragnął. Zwrócił się wtedy ku sypialni hrabiego i wszedł do niéj ostrożnie.

Bohoni siedział w krześle, pogrążony głęboko w myślach; wzrok spokojnie wlepił w krzyż, naprzeciw którego skonała pięćdziesiąt lat temu nieszczęśliwa wdowa Nadastego. Myśl religijna napełniała serce magnata: modlił się, a łzy płynęły po jego licu, że nawet nie spostrzegł przybycia sługi. Ten przybliżywszy się zwolna, zgiął kolano i połączył modły z modłami pana swego. Bohoni spostrzegł go wreszcie, wyciągnął rękę ku niemu chcąc go podnieść, i rzekł z czułością:

— To ty, przyjacielu? Czytam niepokój na twém czole: bądź spokojny, mnie lepiéj. Wszystkie wielkie boleści konają u stóp tego krzyża, pod którym złożyłem i moje, Iwanie, — dodał, — patrz na wizerunek Chrystusa: był skazany i potępiony przez lud, który tak ukochał i który odkupił męką swoją. Zdradzony i opuszczony przez uczniów, zaparty od przyjaciela, dobrowolna ofiara, umarł litując się nad katami swemi.... Czuję się słabym, lecz spokojnym, — mówił daléj: — Byłbym nawet szczęśliwy, gdyby pamięć strasznego słowa, wyrzeczonego w gniewie, nie ciężyła boleśnie na mém sercu. I ty kochasz Elżbietę; rozumiesz więc cierpienie moje. Idź do jéj pokoju, nadstaw ucha. Jeżeli córka moja nie śpi, poznasz to po jéj łkaniu; wróć więc i podaj mi rękę. Jeżeli śpi, sen jéj zapewne będzie lekki, czekaj aż się obudzi i powiedz mi o tém natychmiast. Czekać cię będę niecierpliwie. Idź!

— O! panie mój, — zawołał Iwan, — dozwól mi zostać przy sobie, nie każ mi ztąd odchodzić, trwoga i śmierć mieszkają w tym zamku.

— Co mówisz! szalony? — zawołał hrabia, spostrzegając po raz pierwszy zmianę rysów starego huzara.

— Tak, panie, tam, niedaleko ztąd.... Zombor uderzył ją sztyletem. Ona nie żyje.

— Kto?

— Austrjaczka....

— Co mówisz? zastanów się! Iwanie, miałeś sen okropny!

— Dałby Bóg! ale panie, ja mówię prawdę: Marja Teresa nie żyje. Zombor ją zabił!

— Wielki Boże! — zawołał magnat, — tu! pod moim dachem! Spełniłem więc do dna czarę mąk i boleści!... Zbrodnia i hańba spadły na siwe włosy moje. Ale chodź, prowadź mnie, może śmierć nie zabrała ofiary, może czas ją ocalić. Chodź żywo: idzie tu o cześć twego pana! chodź!

Mówiąc to hrabia pociągnął starego sługę i przebiegł z nim długie korytarze zamku. Przybywszy do nieszczęśliwych drzwi, zatrzymał się i słuchał: wiatr z szumem huczał po sklepieniach.

— Iwanie, czy nic nie słyszysz?

— Nic.

— Słyszysz krzyki?

— Nie, panie, wszyscy śpią najspokojniéj.

— Nie wszyscy, a raczéj jedna z tych osób już się nie obudzi.

I hrabia pokazał huzarowi ślady krwi na podłodze, a potém gwałtownie otworzył drzwi pokoju....

Kobieta na pół omdlała siedziała w krześle u wezgłowia, druga leżała krwią zalana w łóżku.

Hrabia zbliżył się przerażony, rozsunął kotarę, pochylił się i krzyknął przeraźliwym głosem.

Ofiarą była własna jego córka!...

Krzyk rozpaczliwy ojca ocucił Andreę, i przypomniawszy sobie łoskot, który przerwał jéj sen przed chwilą, walkę jaką stoczyła; wstała nagle i przybiegła do łóżka swojéj pani. Serce Elżbiety jeszcze biło, ale krew płynęła strumieniem. Andrea obejrzała ranę: nie była głęboka, lecz otwarta szeroko, i wymagała spiesznego ratunku. Hrabia nie był w możności udzielenia pomocy; Iwana przyciskał ciężar własnéj boleści, a Andrea nie chciała odstąpić pani swéj, aby kogoś wezwać do ratunku.

Wtém nagle, w pośród głębokiéj ciszy nocnéj, dał się słyszéć dźwięczny głos i pieśń zabrzmiała pod oknami Elżbiety.

— To Cyganka Moawa! — zawołała Andrea. — Ta kobieta umié cudownym sposobem leczyć rany; nie ma chwili do stracenia, potrzeba ją przywołać. Ona kocha naszą panię, nie odmówi pomocy. Iwanie! spiesz do niéj i otwórz bramy zamku.

Ale Iwan stał jakby skamieniały: głos Cyganki przejął go nagłą trwogą: nie spełnił żądania Andrei, nie dosłyszał jéj nawet.

— Czy nie widzisz, — powtórzyła, — że nasza pani umiera? ty możesz ją ocalić. Chceszże miéć jéj śmierć na sumieniu? W imię Boga! Iwanie, w imię pana twego, któryby tego nie przeżył, idź! posłuchaj mnie: Bóg mówi przez moje usta.

Na te słowa, wyrzeczone z całą siłą poświęcenia i boleści, Iwan ocknął się, wyszedł wziąwszy świecę z ręku hrabiego i powlókł się na schody. Ledwie że przeszedł pierwsze szczeble, spotkał się oko w oko z Cyganką!

Moawa przed chwilą spotkała Zombora; wyciągnęła go na słowo i przybiegła czém prędzéj do zamku przez drzwi, które w pośpiechu pozostawił otwarte.

— Uspokój się, — rzekła do starca, spostrzegłszy jego trwogę. — Moawa już wié co się stało. Przychodzisz po mnie, otwierasz mi drzwi pokoju, z którego wypędziłeś mnie niedawno. Czyż nie wiész, że umiem łamać wszelkie zapory?

I porywając pochodnię z rąk Iwana, — Chodź starcze! — zawołała żywo; — jeżeli nie mam mocy nad śmiercią, mogę przynajmniéj wyrwać ofiarę z jéj szponów.

Iwan szedł naprzód i wskazał Cygance drzwi od pokoju Elżbiety.

Kobieta weszła spiesznym krokiem, spojrzała badawczo po wszystkich i wlepiła oczy w córkę Bohoniego. Poznawszy ją, cofnęła się z przerażeniem.

— Tak! — zawołała pokrywając mimowolne wzruszenie, — oto dziewica, któréj losy odgadłam, widzicie? Oto przebita i konająca; oto nielitościwy starzec, który nas wypędził: mnie, synów i braci moich z tych rozwalonych murów. Oko jego było wtedy suche i pogardliwe, teraz oko jego we łzach a czoło ukorzone. Ale brak mi jeszcze świadka tryumfu. Gdzie ten młody niedowiarek, co śmiał urągać mojéj mocy? Gdzie on jest? Gdyby był na dnie piekła, będzie wiedział, że się spełniają moje wróżby. Tak jest, dowié się o tém!

Hrabia zniecierpliwiony słowami Moawy, pochwycił ją silnie za ramię.

— Milcz! — zawołał, — uratuj córkę moją jeśli możesz, a oddam ci wszystko co mam! Inaczéj precz ztąd! dozwól nam umrzéć spokojnie i nie bluźnij!

Cyganka spojrzała obłąkanym wzrokiem na hrabiego, a potém rozśmiała się i rzekła szyderczo:

— Wszystko co mam.... wszystko co mam! Alboż nie jesteś tak jak ja tułaczem, bez ojczyzny? Nie jestżeś wygnańcem, ubogim jak ja? Twoje mienie? pomiędzy tobą a Cyganką nie byłoby różnicy, gdybyś nie był dumniejszy i nielitościwszy od niéj. Twoje mienie? o nic wcale nie dbam. Kocham twoją córkę dla niéj saméj, bo ona mną nie gardziła. Kiedyś ty mnie wypędzał, ona mi dała pomoc. Strzeż się starcze, aby nienawiść moja ku tobie nie ziębiła ku niéj serca mego.

Hrabia umilkł i stłumił oburzenie; krew córki płynęła, śmierć piętnowała jéj oblicze.

Rada że upokorzyła nieprzyjaciela, Moawa zabrała się do opatrzenia rany. Zatamowała starannie krew, która wkrótce przestała płynąć; przyłożyła na ranę maść, przyrządzoną z ziół, zerwanych po nad jeziorem; potém dobywszy z zanadrza maleńki woreczek, dała Elżbiecie kilka kropel kordjału, który orzeźwił ją w téj chwili. Osłabiona usnęła głęboko.

Hrabia siedząc u wezgłowia córki, śledził niespokojnie jéj oddech: widział z radością, jak bladość ustępowała z lica, i lekka barwa świadczyła o wracającém życiu. Widział z radością, że córka ocalona. Moawa, która podniosła tajemnie sztylet Zombora, zbliżyła się po raz ostatni, popatrzyła na nią chwilę z uwagą, i szepnąwszy kilka słów do ucha Andrei, rzekła odchodząc do hrabiego:

— Twoja córka już mnie nie potrzebuje; nie dziękuj mi, nie dbam o twoją wdzięczność. Gdybyś mógł czytać w mojém sercu, wiedziałbyś, że nie mam do niéj prawa. Bądź zdrów! (d. c. n.)